

„Kordian” w Teatrze Narodowym

Rozmowa z Ignacym Gogolewskim

218

Uroczystą premierą Teatru Narodowego na dwuchsetlecie Sceny Narodowej będzie, jak wiadomo, „Kordian”, pojawiający się w ten sposób po raz drugi na warszawskiej scenie w Polsce Ludowej. Rolę Kordiana kreowali już w teatrze polskim tacy aktorzy jak Tarasiewicz, Adwenłowicz, Węgrzyn, Osterwa, Brydziński, Wyrzykowski, Kordianem w Teatrze Narodowym w 1956 roku był Tadeusz Łomnicki, Kordianem w Teatrze Narodowym w 1965 roku jest Ignacy Gogolewski.

— Chciałbym po prostu, aby Kordian był zagrany tak, jak go napisał Słowacki — mówi Ignacy Gogolewski. — Trudność tego zadania polega na odczytaniu w tekście Słowackiego najistotniejszych problemów Kordiana, a wiadomo przecież, że poetyka Słowackiego jest niełatwa i często dość powściągliwie rozumiana. Jest pełna ozdobnych elementów, ale jakże konkretne myśli wyrażał. Jeżeli czyni Kordiana, jego poszukiwania samego siebie spróbujemy zrozumieć z jednej strony poprzez teatr Szekspira, a z drugiej poprzez Czechowa — nie będzie to jedynie młody człowiek wzdychający „do błękitu nieba”, taki, jakiego obraz najczęściej wynosimy ze szkoły. Być może, że te małe ambicje sięgają zbyt wysoko jak na aktora, który ma tylko odtworzyć tę rolę. Ale o ile Kordian pozostaje sam ze swoimi ideałami, o tyle aktor może liczyć na pomoc reżysera. Kazimierz Dajmał z żelazną logiką pomaga mi przedzierać się przez labirynt tej wielkiej poezji.

— Grał pan również Kordiana w Teatrze Telewizji. I to było niedawno, bo przed dwoma laty. Jakie podobieństwa i różnice będą charakteryzowały interpretację tej roli? — Różnice niewątpliwie muszą być. Wiemy przecież, że inne są zasady przekazywania utworu w Telewizji, a inne w teatrze. Telewizyjna inscenizacja reżysera Antczaka nie mogła pójść w innym kierunku niż poezja, ponieważ pominięto by prawa i zadanie tej nowej formy przekazywania dramatu. Teatr natomiast ma możliwości zagrania „Kordiana” w tym kształcie, jak go napisał Słowacki. Dość powiedzieć, że w Teatrze Narodowym „Kordian” zostanie wystawiony (bodajże po raz pierwszy) bez skrótów.

— Czy skorzysta pan obecnie z doświadczeń telewizyjnych nad tą rolą?

— Częściowo doświadczenia te wykorzystam. Wydaje mi się jednak, że nie powinienem poprzestać na tym, co w tamtym spektaklu wydawało się propo-

zycją skończoną. Nie osiągamy nigdy ideału w naszej pracy. Kiedy dowiedziałem się, że przyjdzie mi tę rolę grać w teatrze, poprosiłem o rozmowę nastora sceny polskiej, pana Wojciecha Brydzińskiego. Wielki Aktor przyjął mnie życzliwie i z całym zrozumieniem moich problemów. Odnosiłem nawet wrażenie, że jest jakby trochę przejęty, tak, jakby sam przygotowywał się do premiery. Powiedział parę fragmentów tej roli, którą grał przed laty. Słuchałem jego głosu:

O, gdyby tak się wedrzeć na umysłów górę,
Gdyby stanąć na ludzkich myśli
I przybliżyć czołem przesądów chmurę
I być najwyższą myślą waleloną...

Gdybym mógł połączyć na premierze wagę tych słów i ich pojmovanie przez Aktora Brydzińskiego, z tym, o co sam staram się w roli Kordiana — byłbym szczęśliwy.

— Prawie dokładnie przed dziesięcioma laty — 25 listopada 1955 roku — był pan pierwszym powojennym Gustawem-Konradem w Teatrze Polskim. Jaka droga prowadziła pana do dnia dzisiejszego — do roli Kordiana?

— Moje poszukiwania zawodowe w ciągu tych lat zmierzały zarówno ku klasyce (w Teatrze Polskim), jak też ku współczesnej dramaturgii (w Teatrze Dramatycznym). Teraz, w Teatrze Narodowym, staram się łączyć to wszystko, co z tamtych teatrów wyniosłem. Chodzi przecież tylko o to, co powinien umieć współczesny aktor. To zadanie na całe życie. A zbliżająca się premiera „Kordiana” będzie dla mnie jednym z trudniejszych egzaminów, które w naszym zawodzie nie kończą się nigdy.

Rozmowę przeprowadziła:

IRENA STRZEMIŃSKA